



LUDWIK ŁYSAKOWSKI

Strzelec Ludwik Łysakowski, ur. w 1908 r., wieś Narol, pow. lubaczowski, syn Antoniego i Agnieszki, kupiec.

W połowie października 1939 r. zostałem zaaresztowany przez miejscowy posterunek milicji sowieckiej za to, że handlowałem świniami. Zabrali mi sześć sztuk świń tuczonych, zegarek, futerko i cztery tysiące złotych polskich. W czasie śledztwa (badań) bili mnie w barbarzyński sposób. Stawiali mi pytania, dlaczego się trudniłem handlem. Handlowanie trzodą, udowadniali mi, to przestępstwo wg praw komunistycznych. Co dnia w przeciągu trzech tygodni byłem badany i bity.

Z posterunku w Rawie Ruskiej po trzech tygodniach wywieźli mnie do więzienia we Lwowie. Tam w więzieniu w odstępach kilkudniowych w przeciągu trzech miesięcy byłem przesłuchiwany i bity na okoliczność handlowania. W więzieniu był głód wielki, po celach było tak ciasno, że na tylko zmianę można było spoczywać, siadając na podłodze, po wyczerpaniu całkowitym sił. W celi był straszliwy zaduch z ciasnoty i z kału ludzkiego, gdyż do ustępów nas nie wypuszczali. Każdy musiał załatwiać potrzeby naturalne do ogólnego kibla w celi. Codziennie po kilka trupów wynosili. W niewielkiej celi było nas 60, każdy był spuchnięty od głodu i bicia.

W lutym 1940 r., bosego i jedynie w bieliźnie porwanej, ze Lwowa przewieźli mnie do miasta Kiersonu [Chersonia?]. W czasie jazdy dawali nam po 200 g chleba i po jednej rybce na dobę, a jeżeli ktoś z nas powiedział, że za mało jeść dają, to zaraz konwojent bił nas niemiłosiernie kolbą od karabinu. W Kiersonie [Chersoniu?] w więzieniu również była ciasnota i głód.

W kwietniu 1940 r. wywieźli mnie stamtąd do *liesu spławów* na Uralu. Na Uralu, kto mógł robić, to trochę otrzymywał jeść, a kto był wyczerpany, chory, to z głodu musiał umrzeć. Tak że z obozu codziennie wynosili po kilkanaście trupów. Na miejsce zmarłych drugich



przywozili. Od kwietnia 1940 r. do czasu zawarcia umowy polsko-sowieckiej w tych obozach, co ja byłem, wymarło Polaków przeszło dwa tysiące.